Nr. 102. Olsztyn, 23 grudnia 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Najwyższy czas, aby sobie „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał zapisać. Prosimy tem przez Święta się umówić z sąsiadem i przyjacielem, i choć w dwójkę Gazetę sobie zapisać. W każdym domu polsko-katolickim powinna się i gazeta polsko-katolicka znajdować. Pamiętajcie o tém przedewszystkiem kochani Warmiacy i zapisujcie „Gazetę Olsztyńską“, bo ona dla Was założona, z Wami razem odczuwa co Was boli i tłoczy i z Wami razem chce pracować nad polepszeniem doli naszéj. Poprawią się zaś stosunki u nas, gdy będzie więcéj oświaty pomiędzy nami i to téj zdrowej oświaty swojskiéj, jaką nam podają nasze polsko-katolickie gazety. Więc trzymać się kupy i popierać gazetę swoją.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na wszystkich pocztach tylko 75 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. Prosimy o wczesne i liczne zapisywanie.

Wszystkim Szanownym Czytelnikom, Korespondentom, Przyjaciołom i Dobrodziejom pisma naszego zasyłamy szczere i serdeczne życzenia: Wesołych Świąt!

Redakcya „Gazety Olszt.“

Boże Narodzenie.

Gdy ten numer dojdzie rąk Czytelników naszych, już stać będziemy w przededniu wielkiéj dla całego świata chrześciańskiego uroczystości Bożego Narodzenia. Bóg i Zbawca zstąpił z nieba, aby ludzi od zguby wiecznej ocalić, aby im bramy do nieba otworzyć.

Leży w żłóbeczku maleńka Dziecina, ale na twarzy téj dzieciny nie widać grozy i surowości, lecz owszém z ust Jéj wytryska uśmiech niebiański. To téż z radością spieszą do szopy ubodzy pastuszkowie, by oddać hołd Bożéj Dziecinie, i posłuchać głosu swego Pana, który choć nie mówi jeszcze, ale narodzeniem swojem głosi światu swoją miłość nieskończoną ku rodzajowi ludzkiemu.

O jakże wzniosłą i wzruszającą jest Tajemnica Bożego Narodzenia! Kiedy na to Dzieciątko Boże patrzymy oczyma cielesnemi, nie widzimy w Nim nic, tylko upokorzenie i poniżenie, tylko słabość i nędzę. Ale kiedy spytamy się Wiary św., to ona nam powie, że to Dziecię w żłóbku leżące, to Bóg nasz, to nasz Zbawca najdroższy, nasz Pan i Sędzia. I cóż spowodowało Pana Jezusa, że porzucił niebieskie pałace a zstąpił na ten ziemski padół nędzy i płaczu? Czy może przyszedł szukać tu bogactw lub sławy? Alež to Bóg prawdziwy, który wszystko stworzył, do którego należą wszystkie bogactwa téj ziemi. Nie po to więc przyszedł na ziemię Pan Jezus, ale aby nas zbawić, aby nam swoję miłość pokazać i wzbudzić w nas miłość ku Niemu.

Ukochał nas bez granic i pragnie, abyśmy Go także kochali. Kiedy więc staniemy przed żłóbkiem betleemskim, to spytajmy się, kto leży w tym żłóbku i po co na świat przyszła ta Dziecina, a Pan Jezus, będący tą Dziecina, odpowie nam: Jam człowiecze Bogiem twoim, jam przyszedł na ziemię, by ci niebo zapewnić i zbawić na wieki. Ukryłem mój Majestat, poniżyłem się, a to wszystko czynię jedynie dla Ciebie. Miłuję cię niepojęcie, więc i Ty mnie ukochaj całem sercem, całą duszą Twoją.

Taki głos usłyszymy, kiedy oczyma wiary spoglądać będziemy na żłóbek betleemski. Słuchajmy więc tego głosu Boga miłości i ukochajmy Pana Jezusa, a kochając Go, postanówmy nie czynić nic takiego, coby Go obrażało, to jest postanówmy unikać grzechów wszelkich, a wtedy prawdziwie po chrześciańsku obchodzić będizemy radosną pamiątkę Narodzenia Bożego.

Prośmy Dzieciny Jezus, aby zlitowała się nad dziatwą naszą, aby zachowała jéj język ojczysty, a z nim i głęboką pobożność przodków naszych. Oby ta gwiazdka, która świeci nad stajenką Betleemską, była zapowiedzią lepszéj przyszłości i dla nas.

Do Warmiaków.

Pod tym tytułem pisze ktoś do „Pielgrzyma“ co następuje:

„W numerze 101 narzeka „Gazeta Olsztyńska“, że na Warmi wprowadzono dotąd tylko niemieckie wydanie nowo opracowanego katechizmu Deharbego, o polskiém zaś cicho. Co do faktu tego najprzód trzeba nadmienić, że to nie wina najprzew. ks. Biskupa warmińskiego, który rozporządził tylko, że ma być wprowadzony nowo opracowany katechizm, nie zaś: nowo opracowany katechizm niemiecki. Mojém zdaniem dla tego jeszcze nie ma polskiego wydania, ponieważ władze szkólne o takowe dotąd się nie postarały. Według rozporządzenia prezesa naczelnego z dnia 24 lipca 1873 nauka religii ma być udzielaną dzieciom „nie-niemieckim“ na najniższym stopniu szkólnym w języku ojczystym, na najwyższym zaś stopniu („Oberstufe“) mają dzieci „nie-niemieckie“ pobierać też naukę polskiego czytania i pisania, aby były w stanie czytać i rozumieć książki do nabożeństwa w języku ojczystym. — Rozporządzenie to, o ile wiem, jeszcze nie zniesione; więc w szkołach polskiéj Warmii obowiązkowo uczyć muszą religii po polsku; do tego potrzebny katechizm; dla czego więc jeszcze go nie ma? Ażaliż może na Warmii już niema dzieci „nie-niemieckich?“ Według zasad etnografii i wogóle nauki każde dziecko jest nie-niemieckie, którego rodzice należą do innéj narodowości od niemieckiéj, na Warmii więc do polskiéj; a choćby takie dziecko uczyło się języka niemieckiego, jeszcze przez to nie staje się dzieckiem niemieckim, lecz zostaje dzieckiem nie-niemieckiem, posiadającem obok języka ojczystego i znajomość języka państwowego. — Dla czego władze szkólne o katechizm polski dotąd się nie postarały? Otóż ponieważ nikt im nie przypomi-

na, że są jeszcze rodzice polscy i dzieci polskie na Warmii! Dla tego precz z opieszałością, Warmiacy! Trzeba urządzać wiec szkólny; trzeba petycyonować i znów petycyonować i prosić i pukać, aż wysłuchani zostaniecie!

Co słychać w świecie?

Niemcy. W parlamencie niemieckim ukończono obrady nad ugodą handlową z Austryą, Włochami i Belgią. Przeszło tydzień gadano o tém. W piątek odbyło się głosowanie; za układami głosowali: centrum, Polacy, postępowcy i socyaliści; przeciw układom tylko 48 konserwatystów, antysemitów i liberałów. Większość była za układami i dla tego zostały przyjęte. 1-go lutego 1892 wchodzą w życie na lat 12. Przy tych obradach pokazało się, że konserwatyści, którzy się zawsze za najlepszych Niemców uznawali, w tym razie mocno przeciw rządowi byli, a to z téj przyczyny, ponieważ o ich skórę, o ich kieszeń chodziło. Ci z nich, co układom przeciwni byli, to prawie sami wielcy i bogaci panowie. Ponieważ przez układy trochę mniéj zysku mieć będą, przeto się burzyli. A gdy cła były w obecnéj wysokości, to jest, gdy lud tracił, płacąc drogo za wszystko, to ci panowie się dziwili, że lud się burzył. W piątek też posłowie parlamentu rozjechali się do domu i mają się znów zjechać 12go stycznia przyszłego roku.

— Sejm pruski także się ma zebrać 12 lub 13 stycznia w Berlinie.

We Francyi powiedział prezydent sejmu, że Papież Pius IX miał być masonem. Gazety katolickie udowadniają, że to wierutne kłamstwo, bo przed laty już się przekonano, że w żadnéj loży masońskiéj na świecie rodzinne nazwisko Piusa IX, które brzmiało: Mastai Feretti, nie było zapisane. Pius IX wydał właśnie pismo przeciw masonom i wyklął ich z Kościoła. Za to mścili się masoni w ten sposób, że kazali zrobić obraz Piusa IX z fartuchem i kielnią masońską, aby Papieża zohydzić, znieważyć, zelżyć. Wszyscy się bardzo dziwią, jak prezes sejmu francuskiego tak niegodziwemi słowami mógł obrazić pamięć wielkiego Papieża. Ale tacy to są ci radykali francuscy!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Pochodzący z Keźlin syn gospodarski Jakób Jagała, który wstąpił do zakonu Ojców Zmartwychwstańców i swój nowicyat w Krakowie i we Lwowie odbył, złożył w sobotę w Rzymie śluby zakonne.

— Urząd prowiantowy olsztyński (Proviantamt) podaje do wiadomości, że zakupuje od miejszych posiedzicieli i po kilka korcy żyta i owsa i płaci rzetelne ceny. Mniejsi gospodarze lepiej téż zrobią, gdy zboże na urząd prowiantowy zawiozą, bo to, co handlarze na ich zbożu zarobią, to gospodarz otrzyma dla siebie.

— Na tutejszym urzędzie poborowym (Steueramcie) stawił się w tych dniach pewien przyzwoicie ubrany syn gospodarski i zażądał arkusz stemplowy za 9 marek. Na zapytanie urzędnika, do czego ten arkusz ma być użyty, odpowiedział ów młody człowiek, że ojciec jego, który przed dwoma dniami zmarł, nakazał mu kupić za 9 marek arkusz stemplowy i spalić go. Otrzymawszy ów arkusz, pogniótł go kupujący i schował do kieszeni. Zapewne to skutki wyrzutów sumienia.

* **Z reszelskiego.** W Heinrichsdorf pod Byszdorfem wybuchł w czwartek zeszłego tygodnia ogień u gospodarza Hermann na wybudowaniu. Spaliły się oprócz szopy wszystkie zabudowania gospodarcze, a nadto zginęło w płomieniach 43 sztuk bydła i 5 najlepszych koni.

* **Brunsberga.** Straszna historya krąży tu od ust do ust. Otóż w pewnéj wiosce tutejszego powiatu miał kopacz pochowane przez niego trupy wykopywać i dawać świniom na paszę. Pewnemu wieśniakowi umarł

Wdzięczność sieroty.

(Podług opowiadania księdza X. spisane przez Sta. G.)

(Dokończenie).

Ledwie mię ujrzał, posunął się żywo ku mnie i ujmując moje ręce, przycisnął je do ust, pytając:

— Nie poznaje mnie ksiądz Proboszcz?

— Nie, to jest twarz pańską zdaje mi się widziałem, ale kiedy, gdzie? Nie, nie pamiętam.

— A Piotrusia Wachulskiego nie przypomina sobie Dobrodziéj?

— Piotrusia Wachulskiego? Miałem w méj parafii człowieka tego nazwiska, ale tam temu było imię Józef i umarł przed dwudziestu laty.

— To mój ojciec...

— Pański ojciec?

W téj chwili dał się słyszeć głos méj siostry:

— O Boże, Boże, to już tak późno!

— Może ksiądz proboszcz jeszcze nie po obiedzie! Nie chciałbym przeszkadzać; a dużo mam do mówienia z Dobrodziejem. Zaciągnąłem u niego w młodości dług, a zaciągając go przysiągłem sobie wywdzięczyć się. Dziś pragnę na ręce ks. Proboszcza złożyć dla innych to, com przed laty otrzymał od Dobrodzieja dla siebie.

Słuchając tego zacnego człowieka, zapomniałem o zimnie i głodzie; serce moje rozradowało się, że szlachetnych nie brak przecie pomiędzy ludźmi; lecz gdy gość mój raz jeszcze powtórzył, iż mi przeszkadzać nie che, zawołałem wesoło:

— Nietylko po obiedzie, ale nawet po śniadaniu jeszcze nie jestem, które miło mi będzie spożyć razem z panem.

Po śniadaniu i obiedzie, który podano niebawem, zasiedliśmy przy sutym ogniu rozpalonym na kominie, a pan Wachulski tak zaczął mówić:

„Przypomina sobie zapewne ks. Proboszcz, że ojciec mój, biedny wyrobnik miał nas troje dzieci; dopóki matka żyła, było nam dość znośnie, ale po jéj śmierci coraz gorzéj działo się u nas. Ojciec cały dzień ciężko pracował po za domem, w którym gospodarzyły trzy sieroty; ja byłem najstarszy a miałem wtedy dwunasty rok życia. W tym czasie właśnie zacząłem chodzić na naukę do ks. Proboszcza, który nas przyspasabiał do pierwszéj Spowiedzi św. Ja przychodziłem obdarty i głodny; więc nie miałem chęci do psót i figlów; wszystkie téż prawie dzieci odemnie stroniły i nazywały dziadem. Pewnego razu na lekcyi, usłyszałem jakieś szepty za sobą i śmiechy, ks. Dobrodziej spytał o przyczynę niepokoju; wtedy wysunął się Władyś A., syn bardzo bogatych rodziców, strojny zawsze jak cacko i rzekł, pokazując na mnie palcem:

— Proszę ks. Proboszcza, bo po Piotrusiu chodzi takie brzydkie robactwo — i chłopiec odwrócił się odemnie ze wzgardą.

Tak czułem się upokorzony, tak bardzo zawstydzony, że gdybym mógł, byłbym się schował pod ziemię. Z drżeniem oczekiwałem na to, co ks. Dobrodziéj powie; sądziłem, że wzgardzi mną tak samo, jak moi współuczniowie i na myśl o tém serce mi zamierało; tymczasem usłyszałem bardzo łagodne zapytanie:

— Powiedz mi, moje dziecko, kto wam teraz matkę zastępuje? A gdy powiedziałem, że nie mamy nikogo, ks. Proboszcz mówił daléj:

— Widzisz, mój Piotrusiu, każdy dbać powinien o czystość swego ubrania, lecz wiem, że jesteś sierotą, więc cię nie łaję. Będzie twój ojciec dziś wieczorem w domu? — spytał ks. Dobrodziéj w końcu i pogładził mnie po twarzy.

Gdym dał potwierdzającą odpowiedź, a Władyś nie przestał uśmiechać się, patrzeć na mnie pogardliwie i drugim pokazywać, zwróciłeś ks. Dobrodziéj do niego mowę:

syn, a gdy po kilku dniach ojciec poszedł na cmentarz, znalazł grób syna zapadnięty, a u innych mogił było tak samo. Na prośbę wieśniaka otworzono grób i pokazało się, że ciało było wyjęte. W wielu innych grobach, które potém otworzono, też ciał brakowało. Kopacz miał się już podobno powiesić.

* **Pelplin.** Tutejszy „Hotel Pelplin“, należący dotychczas do p. Józefa Roth, Westfalczyka, nabył pan Teofil Sikorski, pochodzący z Gietrzwałdu, za cenę 26 tysięcy 750 m. Młodemu nabywcy życzymy dobrego powodzenia.

* **Toruń.** Tutejsza władza wojskowa zakazała tymczasowo żołnierzom chodzić na tańce. Zakaz ten wydany został ze względów zdrowia. Zdarzyć się bowiem miały wypadki, że żołnierze w tańcu zgrzawszy się, wychodzili z lokalu i zaziębiali się, z czego miała wywięzywać się Influenza.

* **Piła.** Tutejszy dekarz Schmidt pochwycił w tych dniach w szalonym gniewie wielki młotek i bił nim po głowie swą żonę. Krewnym, którzy nieszczęśliwéj chcieli przyjść z pomocą, dostało się również kilka kułaków. Do jakiejś 3 osoby powiedział S., że zabije dziecko i żonę swą. Biedna kobieta stawiła wniosek do sądu o ukaranie męża.

* **Swiecie.** Pewien student prawa w wieku lat 24, będąc tu na wakacyach, znalazł się w pewnem wesołem towarzystwie przy kufelku. Podochociwszy sobie, zaproponował jeden z uczestników wyścigi, kto z nich szybciejszy w nogach. Jak rzekli, zrobili, lecz grubo zbłądzili, gdyż wyścigi te stały się przyczyną śmierci owego wyżéj wspomnianego młodzieńca. Po wyścigach zjawiły się oznaki ciężkiéj choroby, która śmiercią się skończyła.

Djabeł z wędką.

BAJKA.

Na samym kraju świata siedział raz djabeł i trzymał na bardzo długim drążku wędkę, na którą chciał ludzkie dusze łowić.

Właśnie tamtędy szedł jakiś starzec siwobrody, a obaczywszy djabła z wędką, przystanął chwilę i zapytał:

— Co robisz?

— Ludzkie dusze jak ryby łapię dla siebie.

— A cóż ty tam na wędkę zakładasz? — pytał dalej starzec.

— A! co raz to co innego, bo jedne dusze na to, a drugie na co innego się łapią. Jeśli chcesz, siądź koło mnie i patrz, a będziesz wiedział, na co my dusze łapiemy. Ty już jutro umrzesz, więc wśród ludzi nie wrócisz i nie zdradzisz naszego sekretu, gdyż inaczéj bym ci nie był pozwolił patrzć na to.

Usiadł staruszek obok djabła i w milczeniu przypatrywał się tylko jego robocie.

Najpierw djabeł zdradziecki zawiesił na swój haczyk kawałek złota i zarzucił wędkę w świat, a gdy za chwilę chciał wędkę podnieść, nie mógł jéj udźwignąć, tyle na niej uczepionych było brzydkich jakichś czarnych owadów.

— Coś to nałapał? — zapytał z uśmiechem staruszek.

— To dusze łakomców i chciwców złota... popatrz, na jeden kawałek złota rzucają się z całą siłą i radeby każda połknąć je, gdyby tylko mogły... O! tych dość my łapiemy; pokazać im tylko cent jakiś, a już lecą... jużby wszystko i ojca i matkę sprzedali za złoto...

To mówiąc, pozbierał djabeł dusze połapane, schował je do kotła stojącego, a na wędkę założył parę kawałków przysmaków do jedzenia.

Znowu nie trwało to długo, gdy wyjął wędkę miał na niej dość brzydkich much, które poprzylepiane wisiały na około.

— Cóż to znaczy? — pytał staruszek.

— To dusze łakomców i obżartuchów, którzy tylko za jedzeniem gonią: co zarobią, to przejedzą, wszystko u nich nic nie warte, byle gęba miała co dobrze jeść.

Pochowawszy połapane dusze, zawie-

— Bardzo to nie ładnie, mój Władysiu, że naśmiewasz się ze swego kolegi. Tobie Pan Bóg dał mamę, która myśli o wszystkich twoich potrzebach, więc to nie żadna twoja zasługa, żeś pięknie ubrany. Piotruś nie ma matki, dla tego zasługuje na politowanie a nie na szyderstwo. Ubóstwo nie hańbi nikogo, więc wstydzić go się nie potrzeba, ale prawdziwy to wstyd dla każdego, kto nie umie znaleść w sercu swojem współczucia dla nędzy i niedoli. Dziś mnie bardzo zasmuciłeś Władysiu, ja dotąd myślałem, że masz szlachetne i dobre serduszko.

Twarz Władysia pokryła się rumieńcem, spuścił oczy ku ziemi i stał jak martwy, a mnie uderzyło serce gorącem uczuciem wdzięczności dla ks. Dobrodzieja i pragnieniem odwdzięczenia mu się za okazaną mi dobroć. Postanowiłem sobie wtenczas w duszy, że nigdy nie zrobię nic takiego, coby zasługiwało na naganę mego dobroczyńcy.

Wiem od ś. p. ojca mojego, że od owego dnia ks. Proboszcz opłacał kobietę, która obowiązała się gotować nam jeść, sporządzać ubranie i prać bieliznę. Zawsze więc odtąd było czysto i cało koło mnie i mego rodzeństwa i nigdy nie byliśmy już głodni.

W rok później umarł mój ojciec. Dwie siostry znacznie młodsze ode mnie, wzięła pani do dworu na wychowanie; mnie zaś posłał dziedzic z paniczem i guwernerem do Krakowa, abym tam był do ich usług. Stary guwerner polubił mnie bardzo, a że miałem wiele czasu i niezmierną chęć do nauki, uczył mię tego wszystkiego, czego się panicz uczył.

Gdy na pierwsze wakacye przyjechaliśmy na wieś, pan guwerner długo coś opowiadał dziedzicowi o mnie, który dowiedziawszy się, czegom się nauczył, pogłaskał mnie po głowie, pochwalił i powiedział, iż bardzo się cieszy, że tak ogromnie kocham naukę, a po wakacyach posłał mię razem z paniczem do szkół.

Po ukończeniu szkół w Krakowie pojechałem już własnym kosztem do Francyi, do Paryża, gdzie zostawszy fabrykantem, dorobiłem się wielkiego majątku. Przez wszystkie długie lata nie opuszczało mię pragnienie wy wdzięczenia się moim dobroczyńcom; a dobroć okazana mi przez ks. Proboszcza, dodawała mi sił do pracy i odpychania wszystkich pokus złego świata.

Przed miesiącem wróciłem do kraju. Dziedzica i jego syna nie zastałem już przy życiu, ale dowiedziałem się, że pierwszy mój i méj rodziny dobrodziéj mieszka zawsze jeszcze w rodzinnéj mojéj wiosce. Przybyłem więc tu, aby na ręce ks. Proboszcza złożyć kapitał na wybudowanie domu i utrzymanie w nim pięćdziesięciu sierót. Bliższéj rodziny nie mam, a siostry moje nic odemnie one potrzebują, gdyż starsza została Siostrą Miłosierdzia, a młodsza wyszła bogato za mąż. Natomiast wszystkie biedne sieroty uważam za moje dzieci. Wszakże mi ks. Dobrodziéj nie odmówi swéj rady i pomocy.“

Kończąc ostatnie słowa, szlachetny gość mój usiłował znowu ucałować mi ręce. Czyż mogłem odmówić tak gorącéj prośbie? Schyliłem głowę na znak przyzwolenia, a kładąc ręce na głowę Piotrusia, prosiłem Boga o błogosławieństwo dla tego zacnego człowieka.

W dwa lata późniéj, w rodzinnéj wiosce jego wznosił się piękny, wielki dom, w którym wychowują się sieroty na chwałę Bożą i pożytek kraju. Piotruś sprzedał we Francyi fabryki należące do niego; osiadł na polskiéj ziemi i wszystkie swoje siły, czas, majątek poświęca dla dobra swych biednych braci. Na plebanii bywa częstym gościem, a ja po każdéj jego wizycie, cenię go więcéj i proszę Boga, aby przykład biednego niegdyś sieroty pobudzał innych do szlachetnych czynów.

sza djabeł na wędkę lusterko, a starzec już nie czekając na to, co obaczy po wyjęciu wędki, pyta:

— Na cóż to lusterko ci się przyda?

— A!... — odpowie djabeł spokojnie — tu się co dzień łapie wiele takich próżnych ludzi, którzy znowu o niczem nie myślą i nie pamiętają tylko o tem, aby byli pięknie ubrani, aby się wszystkim podobali, aby każdy ich podziwiał... Tu łapią się zalotnice, puste dziewczęta i chłopaki, szukające chluby ze stroju, choć pusto w sercu i głowie.

Gdy po chwili pokazał djabeł starcowi wędkę, obaczył ten na niej mnóstwo motyli.

— Nadeszła teraz kolej na innych — mówił djabeł, uśmiechając się, i zawiesił na wędkę długi język czerwony, ognisty...

— To plotkarzy i plotkarek połapię! — śmiejąc się, mówił dalej djabeł. — Tych co obmawiają, czernią, obgadują. O, tych tu co dnia sporo przychodzi.

— Jakto co dnia? — ze zdziwieniem odezwał się starzec — alboż ty co dzień tu siedzisz?

— Od pierwszego grzechu ludzkiego, uczynionego w raju — odpowiedział djabeł — siedzę tu na kraju i łapie dusze, ale muszę powiedzieć, iż są takie lata, w których bardzo dużo nałapię, w innych zaś mniej.

— Cóż teraz im zawiesisz? — pytał starzec.

— Patrz! teraz smaczny kąsek, kieliszek z wódką; nałapię ja na niego sporą gromadkę, obaczysz.

I rzeczywiście. Gdy podniósł wędkę, aż się drążek przegiął, tyle tam żab wisiało.

— Czy już koniec?

— Ha! ha! ha! — śmiał się djabeł serdecznie. — Teraz coś bardzo ciekawego będziesz widział...

— Jakto? — pytał starzec — próżną wędkę zarzucasz, a na nią co złapiesz?

— Czekaj... chwilę...

To powiedziawszy, założył djabeł ręce i spoczywał, bo próżna wędka lekko się trzymała, a na szkaradnem jego licu widać było wielką radość; cieszył się już naprzód tem, co złowi.

Starcowi za długiem wydało się to czekanie, pytał więc dalej:

— Powiedz, dlaczego na tę wędkę nic nie nałożyłeś, a najwięcéj się z niej cieszysz?

— Bo tu się łapią dusze próżniaków i leniwców. Te same lecą bez żadnéj ponęty i tych najwięcéj co dnia zdobywam.

Usłyszawszy to, starzec westchnął gorzko i zawołał żałośnie:

— Ach! czemuż ludzie o tem nie wiedzą!...

W tej chwili podniósł djabeł wędkę, a na niej najobrzydliwsze robactwo i gady wisiały. Był to widok okropny, a djabeł cieszył się niezmiernie, zdejmował je garściami i mówił:

— Chodźcie, chodźcie, próżniaki, każda chwila zmarnowana liczy się dla mnie... z każdym dniem przeprożnowanym wy bliżej mnie... aż oto jesteście!

Odwrócił starzec oczy od tego widoku, poszedł dalej, a popatrzywszy jeszcze raz w tę stronę, zawołał:

— Gdyby ludzie szli drogą prawdy, cnoty i pracy, daremnąby była wędka djabła!

Od Redakcyi.

— Do Bartélt: Że się kołodziéj z kowalem o płot procesują, to nie taka ważna wiadomość, żeby się o niéj w gazecie rozpisywać. Prosimy na drugi raz o co innego.

— Do Wipsowa: Żądanéj kantyczki nie mamy.

— Kożusznikowi: „Nasze kobiety“ będą w przyszłym numerze.

Z powodu uroczystych Swiąt Bożego Narodzenia w sobotę gazeta nie wyjdzie, tylko w przyszłą środę o zwykłym czasie.

Do dzisiejszego numera dołączamy jako dodatek pismo z obrazkami „Światło“ na okaz i polecamy je wszystkim rodzinom katolicko polskim. Wiec Katolików Polaków, który się w końcu Października w Toruniu odbył, zalecił „Swiatło“ do czytania. Z dołączonego dziś numeru na okaz, każdy może się przekonać, że to pismo dobre, piękne i tanie. Dotąd „Swiatło“ wychodziło raz na miesiąc; od N. Roku będzie wychodziło 2 razy na miesiąc, co 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata kwartalna wynosi tylko 1 markę. „Swiatło“ można abonować na każdej poczcie (zapisane jest w cenniku pocztowym pod Nr. 81), we wszystkich księgarniach, u agentów i wprost z ekspedycyi „Swiatła“ w Bytomiu na G. Szl. (Beuthen O. Schlesien.)

Polecamy „Swiatło“ gorąco wszystkim rodzinom katolicko polskim, bo to jest jedyne pismo polskie z obrazkami, a takiego pisma nam potrzeba, ażeby się ilustrowane pisma niemieckie między nas nie wciskały. Redakcya „Swiatła“ skarży się, że „Swiatło“ ma mało abonentów, a jeżeli ich nie przybędzie, to „Swiatło“ by musiało przestać wychodzić. Nie pozwólmy upaść tak pożytecznemu i dobremu pismu.

Pierwszy numer „Swiatła“ na rok 1892 już wyszedł i zawiera między innemi: portret śp. ks. Janiszewskiego z życiorysem, napisanym przez ks. dr. Kanteckiego, piękną powieść z dawnych czasów p. t.: Piotr Włast, wojewoda wrocławski, bardzo zajmujący opis podróży balonem, obrazki z wystawy czeskiej z rycinami, wiele rozmaitości, rad praktycznych, fraszek, ucieszych obrazków, zagadek, za których dobre rozwiązanie redakcya ładne nagrody daje i t. d. Redakcya przesyła ten numer chętnie na okaz. Prosimy o poparcie „Swiatła.“

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, 28 grudnia rano o 10 w Olsztynie (w hotelu Buchhorna).

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 18 grudnia 1891)

Pszenica za korzec	10.05	10.40 m.
Żyto „ „	9,20 —	9.45 m.
Jęczmień za korzec	6.30 —	6.50 m.
Owies „ „	3,95 —	4.20 m.
Groch biały „	7.95	8.40 m.
Siano za 100 kg.	3,15 —	5.25 m.
Słoma za 100 kg.	3,15 -	5.25 m.
Kartofle za korzec	2.50 —	3,00 m.

Ogłoszenia.

900 marek

na pierwsze miejsce poszukuję zaraz. Kto? powie drukarnia „Gazety Olszt.“

Bardzo pożyteczne pismo dla ludu katolickiego

„POSŁANIEC NIEDZIELNY“

zacznie wychodzić w **Krakowie** z początkiem stycznia 1892 r. **dwa razy na miesiąc.**

Pisemko to zawierać będzie piękne i pożyteczne nauki religijne w prawdach naszéj Wiary św., o zwyczajach i obrzędach kościelnych, nadto żywoty świętych i świątobliwych Polaków i Polek, oraz różne przykłady cnoty i pobożności i wiele innych nauk potrzebnych dla rodziny katolickiéj.

Prenumerata dla Slązka, Prus i Poznańskiego wynosi całorocznie 3 marki, półrocznie 1 m. 50 fen.

Uprasza się o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty.

Adres: **Redakcya Posłańca niedzielnego — Kraków** (Galicya).

Trzy miejsca

są na sprzedaż:

Pierwsze 134 morgów roli, z dobremi budynkami, łąki, las, torf.

Drugie 21 morgów roli z dobremi łąkami, wszystko ogrodowa rola, karczma, zajazd, szopa, wszystko murowane pod dachówką.

Trzecie 13 morgów roli, budynek murowany, słomą pokryty, stodoła z drzewa, wszystko dobre budownie.

Kto ma wolę jedno z tych miejsc kupić, niech się zgłosi pod adresem:

A. Krause — Bredinken.

Drukarnia „GAZETY OLSZTYŃSKIÉJ“

poleca następujące książki:

Zdrowaś Marya, rocznik 5-ty oprawny 2 marki.

Przewodnik do Najśw. Serca Jezusowego, oprawny w płótno 1,20 m.

Pociecha dusz w czyścu 1,60 m.

Ojcze nasz, 3 tomy, oprawne 2,50 m.

Lekarstwo na strachy śmiertelne 90 f.

Zywoty Świętych, zeszyt pierwszy 50 f.

Bukiet pieśni światowych, 60 fen.

Jak to było pod Wiedniem? 40 fen.

Jan Płużek, powieść 40 fen.

Kaźmierz i Magdosia, powieść 40 fen.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Laszewskiego w Olsztynie.